Nr. 9. Kraków, sobota 9 stycznia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. – Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. – Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. – Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 8 stycznia.

Może się znudzą!...

Dr Koerber daje światu znać przez swoich półurzędowców, że rząd sam nie podejmie żadnych prób dla „uzdrowienia“ parlamentu, lecz dalej będzie zachowywał „wytrwałość bez namiętności“, to znaczy, że będzie spokojnie czekał, aż Niemcy pogodzą się z Czechami. Rząd liczy na to, że dłużej niż siedm lat nie może trwać gorączka obstrukcyjna, bo straci ona już wszelkie zainteresowanie się ludności i wkońcu stanie się tak śmiertelnie głupią i nudną, że ot tak — z nudów, z wściekłych nudów wyciągnie Czech prawicę do swego „dziedzicznego wroga“ Niemca, a ten ją uściśnie serdecznie i zacznie się zgoda czesko-niemiecka!

Niepodobna odmówić wesołego sprytu takim kombinacyom. Najpierw się bili, grozili nożami, walili w pulty; potem rozgrywały się sceny więcej muzyczne, urządzane przez Czechów, naród wogóle wysoce muzykalny; wreszcie zaczęto stawiać nagłe wnioski, przy których już tylko mówić było potrzeba, a wkońcu sprzykrzyło się mówienie, więc kazano sekretarzom parlamentu czytać półszeptem interpelacye, petycye i wnioski.

Wprawdzie od czasu do czasu zarzucił Franko Stein, „germanin“ uliczny, p. Fresslowi, „husycie“ ulicznemu, że ukradł złoty zegarek zamordowanej królowej Dragi, ale przemijało to bez zbyt głębokiego wrażenia. Czasem jeszcze Klofacz lub Sehnal porwali się z wrzaskiem, jak kury spłoszone nocną porą na bantach, lecz trwale to interesować nie mogło...

Nuda, szara i ołowiana nuda wypędzała w ostatnich dwóch tygodniach ludzi z Izby posłów, tak, że chwilami wyglądała prawie jak Izba panów. Pusto było i cicho i głupio, ale tak głupio, że posłowie sobie sami śmiechem w nos parskali...

Ten najniższy stan parlamentaryzmu, ten rozkład jest, wedle prasowych oficyalistów dra Koerbera, obietnicą lepszej przyszłości. Bo jeżeli tak dalej pójdzie, to przecież posłowie patryotyczno-narodowi czescy i niemieccy wpadną jednego południa — prawdopodobnie po obiedzie — do Izby i powiedzą: Precz z nudami obstrukcyjnemi! Precz z nagłymi wnioskami! A jest tych wniosków dzisiaj już około 190. I wycofają wszystkie te wnioski i zaczną uchwalać rekruta, nowe podatki, ugodę węgierską i z ócz ministrom czytać będą, co też ci panowie rozkażą i czego sobie życzą. Wtedy będzie to znowu „prawdziwy“ parlament, w którym będzie można deklamować o „zdrowym postępie“ i o przywiązaniu do dynastyi, bez przeszkód z czyjejkolwiek strony. Jedyna obawa na przyszłość zostanie, że ta harmonia z nudów zrodzona, gotowa się znowu znudzić panom uprzywilejowanym posłom i zaczną znowu bić się lub koncerty uprawiać na talerzach kuchennych i znowu siedm lat „chudych“ nastanie!

Bo przecież to „dziedziczni“ wrogowie siedzą obok siebie w tej pięknej sali parlamentu, a dyabeł nie śpi i gotów im to przypomnieć...

Do takich fars dochodzą nieudolne rządy dra Koerbera, który nie wie co począć i z biedy swojej robi cnotę. „Wytrwałość bez namiętności“ t. j. bankructwo bez hałasu, to doprawdy nie zbyt mądra, ani zbyt zaszczytna polityka, aby się nią chlubić można. Ale w braku innej, dobra dla rządu i taka, bo przecież § 14 rządzi jak automat.

Advocatus diaboli.

Przedwczorajszy socyalista, wczorajszy ludowiec, a dzisiejszy wszechpolak Władysław Studnicki wziął sobie za specyalne zadanie plwać na to wszystko, co jeszcze wczoraj lub przedwczoraj wyznawał. Powszechne prawo wyborcze? Naplewat'! Demokracya? Naplewat'! Oświata? Naplewat'! Ukazała się książka, wykazująca w świetle cyfr i faktów ciemnotę Galicyi i jej przyczyny. P. Studnicki nie ma naturalnie nic pilniejszego do roboty, jak i na tę książkę — naplewat'!

Znalazł się przytem w szanownem towarzystwie. Jest to bowiem wielce charakterystyczne, że równocześnie z p. Studnickim w „Słowie polskiem“ urządzili atak na „Ciemnotę Galicyi“ Światłomira także księża tarnowscy w „Dwutygodniku katechetycznym“. W całej prasie galicyjskiej tylko ta para uznała za stosowne błotem obrzucić tak pożyteczną książkę, omawiającą jednę z najboleśniejszych ran naszego kraju, książkę, która jest wprost czynem obywatelskim.

Książkę Światłomira znają nasi czytelnicy z obszernego streszczenia, które podaliśmy przed paru miesiącami. Znaczenie tej książki jest tak wielkie, że nie może go obniżyć błąd, który przy ogromie zużytkowanego materyału mógł się do niej tu i ówdzie zakraść w jakiejś kwestyi podrzędnej. Dlatego nie podnosiliśmy w naszem streszczeniu, że Światłomir zdaje się nie wiedzieć, iż sejm galicyjski z powodu powstania nie był zwoływany od r. 1863 do r. 1865 itp. Na ogólną charakterystykę wrogich oświacie dążności kliki rządzącej w Galicyi bynajmniej to nie wpływa.

Ale p. Studnicki przyczepia się do takich drobnostek, aby z tem większym impetem rzucić się na Światłomira i jego pracę, wykazującą, kto winien zaniedbania oświaty w naszym kraju.

P. Studnicki ma, jak wiadomo, *idée fixe:* wyodrębnienie Galicyi. Niema tak reakcyjnego stanowiska, do któregoby go ta *idée fixe* nie zawiodła. A więc, jeżeli Światłomir wini większość sejmową i większość Koła polskiego o ciemnotę Galicyi, to p. Studnicki kruszy kopię w obronie szlacheckiej większości sejmu i Koła. Wprawdzie mamy samorząd na polu szkolnictwa i dlatego ci, którzy stoją na czele autonomii, odpowiedzialni są za jego wady i braki, ale w oczach p. Studnickiego tak musi być, jak jest, bo — Galicya nie jest wyodrębniona. W gruncie rzeczy oświata, zdaniem p. Studnickiego, ma bardzo podrzędne znaczenie; jeżeli lud będzie oświecony, to bynajmniej to nie wpłynie na podniesienie wytwórczości i dobrobytu kraju; wogóle dążyć do podniesienia oświaty w kraju — zanim tenże nie zostanie wyodrębniony — p. Studnicki surowo zakazuje! A łączyć się np. ze „socyalistami wiedeńskimi“ w celu usunięcia ciemnoty galicyjskiej — to już wedle jego pojęć obecnych jest zbrodnią.

Że rada szkolna krajowa, złożona z Polaków, nadała książkom szkolnym czarno-żółty kierunek, przewyższający lojalizmem ducha podręczników szkolnych prowincyj niemieckich Austryi, to także kładzie p. Studnicki na karb tego, że Galicya jeszcze nie jest wyodrębniona...

Oczywiście każdy logicznie myślący człowiek powie sobie: bzik! Ale praktyczny efekt tego „bzika“ jest taki, że w imię jego napada się na wszystko, co tylko ujawnia jakiekolwiek dążności postępowe, a broni się całego arsenału reakcyi. W ten sposób wyrasta na ugorach prasy wszechpolskiej taki *advocatus diaboli,* adwokat wszystkich dyabłów, naturalnie „ojczystych“, polsko-galicyjskich...

Przegląd polityczny.

Kongres włoskiej partyi socyalno-demokratycznej. W Tryeście rozpoczął się w niedzielę 3 b. m. kongres włoskich towarzyszów. Obradom przewodniczył tow. Pittoni. Zarząd ogólny partyi socyalno-demokratycznej w Austryi reprezentował tow. poseł dr Ellenbogen, komisyę zawodową tow. Hueber. Sprawozdanie z działalności partyjnej złożył tow. Oliva. Ze sprawozdania tego wynika, iż partya w roku ubiegłym po zajściach tryesteńskich znacznie się rozwinęła. Stworzono bowiem nowe organizacye w Capo d'Istria, Buik i Pirano; komitety partyjne utworzone zostały w Spalato, Poli i Goryeyi. Ruch zawodowy rozwinął się bardzo znacznie, objął on takie zawody, które dotychczas znajdowały się poza ramami organizacyi. Liczne strejki ściągnęły na partyę prześladowanie. W Tryeście walczą towarzysze nasi z ruchem organizowanym przez księży i policyę. Ruch ten, t. zw. chrześcijańsko-socyalny, obejmuje oprócz lumpenproletaryatu rozmaitych rzezimieszków, którzy cieszą się szczególną sympatyą policyi. Oprócz organizacyi zawodowej zaznaczyć należy początek współdzielczej. Kilka stowarzyszeń współdzielczych złączyło się obecnie w jedno, przez co rozwój ich został zapewniony.

Pism ma partya 4. Trzy razy na tydzień wychodzące w Tryeście pismo „Lavoratore“, wychodzące w Görz „Nuova Idea“, w dwóch językach wychodzące w Spalato pismo „Socialista“, oraz w Poli „Proletario“.

Święto majowe było wszędzie obchodzone: w Tryeście ustała praca w zupełności.

O ruchu umysłowym referował tow. Susmel. Z łona partyi wyszła inicyatywa założenia wolnego uniwersytetu ludowego, w którym wykładali profesorowie uniwersytetów włoskich, lub parlamentarzyści, jak tow. Rossi, Soldi, Artur Labriola, Henryk Ferri i Ellenbogen. Wykładów słuchało 55 tysięcy osób. Koszta wynosiły 18 tysięcy koron. Również i walka z alkoholizmem dużo zabierała sił partyjnych.

Pierwszy dzień obrad zakończył się przyjęciem rezolucyi, wzywającej robotników do energicznej walki o Kasy chorych, a posłów socyalno-demokratycznych do walki o powszechne ubezpieczenie.

Na drugi dzień udali się delegaci na groby ofiar rozruchów lutowych i na grób tow. Karola Vacekara, na których mowy włoskie wygłosił tow. Ellenbogen.

Polityka konserwatystów poznańskich. Wobec zapowiedzianej przez rząd pruski noweli, mającej zabronić używania języka polskiego na

---

ANATOL FRANCE.

Crainquebille.

a)

Trzymał się był dotąd mądrej zasady: nie wiedział, czem zajmują się jego klientki i nikim nie pogardzał. Lecz w tej chwili stracił panowanie nad sobą. Trzy razy nazwał panią Laurę dziewką, ladacznicą, draniem. Koło pani Laury i Crainquebille'a zebrała się gromadka ciekawych. Ci zaś częstowali się w dalszym ciągu wyzwiskami, równie uroczystemi jak poprzednie, i byliby odmówili kolejno cały różaniec, gdyby nagle nie był się zjawił policyant. Wypłynął milczący i nieruchomy i uczynił, że i ci, jak on, nagle stali się milczącymi i nieruchomymi. Rozeszli się. Lecz scena ta ostatecznie zgubiła Crainquebille'a w opinii ulicy Montmartre i ulicy Richer.

Poszedł swoją drogą, mrucząc:

— Dziewka! Niby nie! Niema na świecie gorszej dziewki!

Lecz w głębi serca nie z tego czynił jej zarzut. Nie miał dla niej pogardy, że była tem, czem była. Przeciwnie, szanował ją raczej, bo wiedział, że jest oszczędna i skrzętliwa. Dawniej lubili ze sobą porozmawiać. Opowiadała mu o krewniakach, którzy mieszkali na wsi. Oboje mieli to samo pragnienie: marzyli o ogródku, któryby można było uprawiać, i o kurach, które możnaby było chować. Była to dobra klientka. Na widok, że kupuje kapustę u tego nicponia, u tego łotra, u małego Marcina, żółć go zalała; a gdy w dodatku widział, że pogardza nim... nie, tego było już nadto, wściekłość go chwyciła!

Co najgorsza, nie ona jedna traktowała go jak zapowietrzonego. Nikt go znać nie chciał. Podobnie jak pani Laura, pogardzały nim i odpychały go: jejmość Cointreau, piekarka, i jejmość Bayard, kupcowa zpod „Anioła Stróża“. Całe społeczeństwo sprzysięgło się na niego — aa!

Więc, że człek siedział piętnaście dni w ulu, niegodzien już jest sprzedawania bodaj seleru! Czy to sprawiedliwe? Czy jest w tem sens, aby porządny człowiek ginąć miał z głodu dlatego, że miał trochę nieprzyjemności z polikierami? Jeśli mu już warzywa sprzedawać nie wolno, to chyba tylko położyć się i zdechnąć.

Cierpł jak zaniedbane wino. Po „przymówkach“ z panią Laurą, miewał przymówki z wszystkimi. Z byle jakiej okazyi klientkom rzucał w twarz prawdę ich życia, a łatwo sobie wyobrazić, że czynił to bez rękawiczek. Mówił im poprostu, że są ladacznicami, flondrami; podobnie w szynku wymyślał towarzyszom. Przyjaciel jego, handlarz kasztanów, mówił, że go nie poznaje, że ten przeklęty Crainquebille stał się, jak prawdziwy jeż. Trudno zaprzeczyć: stał się istotnie niemożliwym, ordynarnym w słowach, kłótliwym. Oto, znajdując, że społeczeństwo jest pełne braków, nie umiał wyrazić myśli swoich o błędach systemu i potrzebnych reformach z taką łatwością, jak, dajmy na to, profesor „szkoły nauk politycznych i moralnych“, i nie umiał rozwijać myśli swoich w porządku i z miarą.

Nieszczęście czyniło go niesprawiedliwym. Mścił się na tych, którzy nie byli mu wrogami, nieraz — na słabszych nawet od siebie. Tak więc uderzył w twarz małego Alfonsa, synka handlarza win. Malec zapytał się go był, czy dobrze mu było w ulu. Spoliczkował go i rzekł:

— A ty wstrętny szkrabie! To ojciec twój powinien siedzieć w ulu, a nie truć ludzi i za truciznę kabzę napychać pieniądzmi!

Które to słowa nie przynoszą mu zaszczytu, bo jak słusznie zarzucił mu handlarz kasztanów, dziecka nie należy bić i nie należy mu wypominać ojca, którego sobie samo nie wybrało.

Zaczął pić. Im mniej zarabiał, tem więcej pił. Sam dziwił się zmianie, jaka w nim zaszła, dawniej bowiem nie pił, był oszczędny.

— Nie byłem nigdy nicponiem — mówił. — Chyba tak jest, że człek głupieje na starość.

Czasem surowo osądzał nieobyczajność swoją i lenistwo.

— Tak, mój stary! — mawiał — na nic już jesteś, gnij na barłogu!

Czasem sam się oszukiwał, usiłując wmówić w siebie, że pije z konieczności.

— Od czasu do czasu muszę się napić krzynkę: zaraz moc mam większą. Musiało mi się coś spalić w wnętrzu. Po wódce, to zaraz jakoś lepiej.

Często spaźniał się na poranny targ i kupował towar nadpsuty, który mu dawano na kredyt. Raz, czując niemoc w nogach i znużenie, zostawił wózek w wozowni i cały boży dzień włóczył się około jatki pani Róży i wokoło wszystkich szynków w Halach. Wieczorem, siadłszy na koszyku, zamyślił się. Miał świadomość swojego upadku. Wspomniał dawne swoje siły i dawną pracę, kursy dalekie i dobre zarobki, niezliczone dni, jeden jak drugi, pracą wypełnione; wspomniał, jak to wyczekiwał nocą wołania w Halach, jak to wiązkami, ze smakiem układał warzywa na wózku; jak to potem, stojąc i mocno trzymając hołoble, wypijał duszkiem gorącą czarną kawę u matki Teodory; jak to nawoływanie jego, silne, niby głos piejącego koguta, rozdzierało ciszę poranku; jak to wędrował z wózkiem poprzez ludne ulice — i całe życie swoje wspomniał, bezwinne i ciężkie życie człowieka-konia, który przez pół wieku mieszczuchom, spalonym przez troski i niedospane noce, niósł świeżą zieleń warzywnych ogrodów. I potrząsając głową, westchnął:

— Nie, już mocy niema we mnie żadnej. Już koniec ze mną. Dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie. A od tej historyi z sądem, odmienił mi się charakter. Nie ten sam jestem, co robić!

Słowem, był zdemoralizowany. Człowiek w tem położeniu jest jak ktoś, kto upadł i nie może się podnieść. Byle jaki przechodzień depcze po nim.

* * *

Przyszła nędza, czarna nędza. Stary, wędrowny handlarz, który dawniej z ulicy Montmartre przynosił pełną sakiewkę pięciofrankowych monet, teraz nie miał grosza. Była zima. Z mieszkania wyrzucono go, spał pod

zebraniach publicznych, „Dziennik poznański“ wymyślił bardzo energiczny protest. Polegać on ma na zaniachaniu wieców.

— Nie chcecie, żebyśmy się zbierali? — Dobrze! Na złość... nie będziemy się zbierali.

Bardzo sprytnie i politycznie, bo wtedy — jak powiada „Dziennik“ — „nie postępowałoby szybko „uświadomienie“ mas, ale nie młóciłoby się też na wiecach słomy; z czego jest tylko rozbrat społeczny i nienawiść piekielna, psująca cały charakter społeczeństwa“.

Tuś mi, bratku!

Konserwatywna prasa polska bardzo się gniewa na podłość Niemców, ograniczających wolność zgromadzeń, ale w głębi duszy rada jest temu. Albowiem czuje ona, że wolność ta może rozwiązać usta krytyce i skierować ją nie tylko przeciw germanizatorom lecz i przeciw „naturalnym przewodnikom“ narodu.

Ukrócenie wolności słowa leży w interesie tak dobrze hakatystów niemieckich, jak i szlachty oraz duchowieństwa polskiego.

Dla przyzwoitości „wypada“ gniewać się na rząd i jego nowelę, ale po cichu panowie zacierają ręce.

Złudzenie! Ani jednym, ani drugim nic to wszystko nie pomoże.

Prezydent z wieku w sejmie pouskim. Dr Henryk Szuman, jak donosi „Dziennik poznański“, nie chce przyjąć prezesostwa z wieku w sejmie pruskim, aczkolwiek jemu się one należy. W jego miejsce będzie więc prezydentem z wieku narodowy liberał Schafner, jako najstarszy wiekiem poseł po Szumanie.

Przegląd społeczny.

Robotnicy tapicerscy w Krakowie wnieśli następujący memoryał do inspektora przemysłowego: W wielu robotnikach obudziła się chęć poprawy swej doli nie tylko pod względem materyalnym, ale i przez uzyskanie lepszego wykształcenia zawodowego. Tymczasem w krakowskich pracowniach tapicerskich z powodu lichej płacy, nie może się utrzymać żaden zdolniejszy robotnik, wszyscy bowiem czujący się na siłach wyjeżdżają do innych miast austryackich, a także za granicę. To stałe usuwanie zdolniejszych robotników z krakowskich warsztatów tapicerskich spowodowało, iż dla uczniów wyzwalanych dziś brakło odpowiednich wzorów, nadzoru i nauki, skutkiem czego wielu wyzwolonych czeladników zmuszonych jest albo z konieczności pracować w kraju w sposób tandetny i lichy, albo wogóle porzucić zawód i w starszym wieku jąć się innego rzemiosła. Jeżeli zatem zależy komukolwiek na podniesieniu przemysłu w kraju, to podpisani śmią zwrócić uwagę miarodajnych czynników: a) na konieczność urządzenia specyalnych kursów dla robotników tapicerskich w Krakowie szczególnie w kierunku artystycznego przemysłu, b) na konieczność zmniejszenia liczby uczniów w warsztatach; albowiem skoro majster może się posługiwać bezpłatnymi uczniami w dowolnej ilości, to rozumie się samo przez się, że niema miejsca ani potrzeby trzymania w warsztatach czeladników, którzy w razie ograniczenia liczby uczniów mogliby w Krakowie znaleźć zajęcie, wrócić w części z zagranicy z centr przemysłowych i stać się tem samem źródłem wyszkolenia dla innych.

Że rzecz przedstawia się tak, jak tu powiedziano, stwierdza fakt, iż: 1) w pracowni Gottlieba Adolfa (Rynek gł. 12) pracuje 3 czeladników na 7 chłopców; 2) w pracowni Goldbergera Maksa (ulica Szpitalna 9) pracuje 2 czeladników na 5 chłopców; 3) w pracowni Weidengrüna Jakóba (Mikołajska 6) pracuje 1 czeladnik na 3 chłopców; 4) w pracowni Ormianera Leizora (Gertrudy 15) pracuje 1 czeladnik na 4 chłopców; 5) w pracowni Stieglitza Hermana (Mikołajska 12) pracuje 2 czeladników na 4 chłopców; 6) w pracowni Stachowskiego Stanisława (Sławkowska 11) pracuje 3 czeladników na 5 chłopców.

Ponadto pracownie są przeważnie nieodpowiednie, ciemne, małe, duszne. I tak: pracownia Gottlieba jest ciemna, wilgotna i blisko miejsc ustępowych położona; pracownia Goldbergera jest mała, od lat nieczyszczona, chłopcy śpią w pracowni na szmatach, zdartych ze starych mebli, a obejście z chłopcami jest wprost nieludzkie; pracownia J. Weidengrüna jest mała i brudna; pracownia Ormianera znajduje się w suterynach, jest wilgotna od ostatniej powodzi i służy za sypialnię dla chłopców; pracownia Stieglitza jest bardzo mała, ciemna, tak dalece, że przez cały dzień pracuje się przy świetle, i jest bardzo wilgotna; pracownia Stachowskiego jest ciemna, w zimie nieopalana, tak, że wskutek tego wśród robotników tu pracujących panuje reumatyzm; pracownia Iglickiego Stefana (Sławkowska 10) jest ciasna i częściowo ciemna.

Po strejku piekarzy lwowskich. Ze Lwowa donoszą: Pomimo obopólnej ugody, znowu 2 majstrów piekarskich, Tabaczyński i Meyer, wydaliło dnia 8 b. m. wszystkich robotników, oddając im książeczki robotnicze. Wydaleni udali się do radcy magistratu Fiszera, a nie zastawszy go w biurze, czekają na załatwienie ich sprawy.

Ruch lwowskich pomocników handlowych. Ze Lwowa telefonuje Biuro korespondencyjne: Żydowscy pomocnicy handlowi w liczbie przeszło 600 odbyli w czwartek w sali „Jad Charuzim“ zgromadzenie w sprawie zamykania sklepów o godzinie 9 wieczór. Zgromadzenie uchwaliło publiczne piętnowanie tych kupców, którzy zrywając ugodę, zamykają sklepy o godz. 10 wieczór, aby ich przez to zmusić do zamykania sklepów o godz. 9 tej.

W Krimmitschau do ugody jeszcze nie przyszło. Fabrykanci ugody nie pragną, bo jak trąbi gadzinowa prasa, oni się ugiąć nie dadzą. Na wszystkie strony rozsyła prasa ta wieści, iż Krimmitschau będzie miejscem olbrzymiej klęski dla socyalnej demokracyi, która strejk ten wywołała. A jak się ma rzeczywistość? Czy socyalna demokracya pchnęła do walki te 7 tysięcy tkaczów? Nie. Gdyby ona to była zrobiła, to zasługi tej wstydzićby się nie potrzeba. — Lecz nie jej to dzieło; zrobili to sami fabrykanci, którzy na żądania robotnicze odpowiedzieli lokautem. W roku ubiegłym zauważyć się dała agresywna polityka fabrykantów. Gdziekolwiek tylko robotnicy najskromniejsze nawet żądania postawią, fabrykanci wyrzucają ich na bruk. Tak zrobili również wyzyskiwacze w Krimmitschau. Ich to ręka powstrzymała w pysze te maszyny tkackie, które im dochody olbrzymie przynosiły, a robotnikom suchy chleb! Maszyny zastanowione ręką swych właścicieli, nie prędko w ruch wprawione zostaną. Tryumfy prasy kapitalistycznej, iż robotnicy zostaną pokonani, są zawczesne. Klęskę ponieść mogą tylko kapitaliści, bo oni mają coś do stracenia, robotnicy zaś i w najgorszym razie zajęcie gdzieindziej znajdą. A klęska krimmitschauskich fabrykantów rośnie nagle, gdyż fabrykanci tkaccy zachodu, aczkolwiek litują się nad saskimi, poczynają wyrabiać towary dotychczas w Krimmitschau produkowane. „Vorwärts“ wymienia ich po nazwisku, ściągając na się zarzut, iż sieje zawiść między fabrykantami. Uczciwa opinia stanęła już dawno po stronie robotników, fabrykantom oprócz rządu, który dalej spełnia rolę sługi kapitalistycznego przychodzi obecnie z pomocą przedstawiciel „jedyny“ tego, co głosił miłość bliźniego ...kościół. Zdawałoby się, iż to jest rzeczą niemożliwą, aby ci „pasterze ludu“, jego opiekunowie w tym wypadku, przeciw ludowi stawali, a jednak stało się. Nigdy chyba nie łudziliśmy się, co do wartości kościoła, zawsze głosiliśmy, iż jest on sługą kapitału, ale spodziewaliśmy się, iż tu zwykła przyzwoitość każe księżom jeśli nie sympatyzować z robotnikami, to milczeć, to nie rzucać na nich kamieniem. Jednak i tu, gdzie 7 tysięcy ludzi walczy o chleb z garstką brutalnych wyzyskiwaczów, przyszli księża i powiedzieli: „Nie łudźcie się co do nas, myśmy jak zawsze słudzy kapitału“. W piśmie „Christliche Welt“ ogłasza miejscowy proboszcz ks. Schink w imieniu swoich kolegów list otwarty, w którym potępia robotników. Piękne towarzystwo, a tak często razem się znajdujące, nowa trójca: opasły kapitalista, po jego prawicy nie mniej opasły ksiądz, a po lewicy żołdak policyjny. Lecz i ta koalicya nie złamie robotników.

Z sali sądowej.

Początek i koniec organu wszechpolskiego. Niedawno odbyła się w sądzie powiatowym lwowskim rozprawa z powodu skargi, którą wniósł p. Władysław Studnicki, redaktor ś. p. „Tygodnika polskiego“, przeciw wydawcy tego nie wychodzącego już pisma Feliksowi Mrawinczycowi o odszkodowanie. Obecnie znajdujemy sprawozdanie z tej rozprawy w pismach lwowskich:

W toku rozprawy sędzia zapytał p. Mrawinczyca — jakich on jest zasad.

— Żadnych — brzmiała odpowiedź. Stoję na punkcie „zasad“, który wyklucza zasady.

— Jakto? Przecież wydawanemu przez się „Tygodnikowi“ nadał pan barwę wszechpolską?

— To niczego nie dowodzi. Chciałem przedewszystkiem wydawać tygodnik, któryby mi się rentował. Zasada była dla mnie rzeczą obojętną... Ze względu na poparcie materyalne — chciałem się oprzeć o jakieś stronnictwo silne i zamożne i w pierwszym rzędzie oczy moje były zwrócone na stronnictwo stańczykowskie. Tymczasem złożyło się tak, że zetknąłem się z wszechpolakami, którzy przekonali mnie, że stronnictwo wszechpolskie ma w kraju mir olbrzymi i że zrobię interes, jeżeli nadam kierunek wszechpolski swojemu pismu. Tak też zrobiłem, choć źle na tem wyszedłem, nadomiar zrobiłem sobie wrogów w samem stronnictwie wszechpolskiem dlatego, że wydrukowałem ich program.

— Jakżeż to?...

— Ano — bo tam właściwie programu niema. Chcąc ogłosić program — wziąłem sobie do rąk „Przegląd wszechpolski“, wyciąłem to, co mi było potrzebne i ogłosiłem program, który potem narobił kwasów. Mieli żal do mnie, że ich uprzedziłem, że dałem to, czego właściwie nie było.

Zeznania te wywołały niezwykłą sensacyę w audytoryum.

— Ale — przerwał sędzia — p. Studnicki czuje się pokrzywdzonym tem, że naraził się na śmieszność, ponieważ był tylko „jednomiesięcznym“ redaktorem.

— Panie sędzio — odparł p. Mrawinczyc z uśmiechem pogardliwym — jeżeli p. Studnickiemu nie zaszkodziło to, że był ośmiomiesięcznym ludowcem — to nie może mu również zaszkodzić, że był jednomiesięcznym redaktorem wszechpolskiego organu.

Wkońcu sąd skazał p. Mrawinczyca na 600 koron odszkodowania p. Studnickiemu.

Prześladowanie „Gazety Robotniczej“ na Górnym Śląsku. Zaledwie opuściła mury więzienne towarzyszka dr. Golde, a już nowe ofiary wypełniają w więzieniu bytomskiem wolne miejsce. Dnia 31 grudnia poszedł tow. Piontek na jeden miesiąc do więzienia za to, że był redaktorem odpowiedzialnym „Gazety Robotniczej“.

W czasie swego pobytu w więzieniu tow. Piontek będzie miał jeszcze jeden proces, za to, że roznosił numery okazowe „Gazety Robotniczej“. Urzędnik policyjny twierdzi, że tow. Piontek rozdawał gazetę na ulicy, temu przeczy oskarżony. Termin odbędzie się 12 stycznia w Gliwicach.

Dnia 15 stycznia sąd w Bytomiu będzie po raz drugi rozpatrywał sprawę tow. Łukaszczyka, byłego redaktora odpowiedzialnego „Gazety Robotniczej“, w sprawie odezwy, wydanej z powodu nieszczęścia w kopalni „Królowej Ludwiki“. Jak naszym czytelnikom wiadomo, sąd rzeszy w Lipsku zniósł wyrok bytomski, odsyłając sprawę do ponownego rozpatrzenia.

KRONIKA.

Naśladowcy Chlestakowa. W grywanym na scenach naszych „Rewizorze“ Gogola na umór blaguje oczajdusza Chlestakow ku podziwowi i gąb rozwarciu kołtuneryi małomiejskiej, iż on jest twórcą wszystkich znanych tam... z tytułu dzieł poezyi i literatury... On wszystko zrobił i wszystko może! On, Chlestakow!

Karykatury stają się czasem ciałem... Rosyjski Chlestakow wcielił się jakimś trafem w postaci wszechpolskich żurnalistów, którzy bez zająknięcia twierdzą, iż wszystko, co się działo u nas wybitnego — nawet wstecz idąc, bo od końca XVIII. wieku — pod ich auspicyami się działo! Kościuszko, Kołłątaj, Mickiewicz — to wszystko wszechpolacy jeszcze wprawdzie nieco zielonkawi, ale zastąpił ich już obecnie typ dojrzalszy, soczystszy — współpracownicy „Słowa polskiego“ i pomidorowego „Przeglądu“...

Tak, to odkrycie historyczne, nie mniej piramidalne od dawniejszego antropologicznego, stwierdzającego, że socyalistów rozpoznać można po stepowem spojrzeniu, lub od ekonomicznego, które raczymi kleszczami rozcina węzeł galicyjskiej nędzy. (Wieloraki uczony Głąbiński w kozi róg zapchał nieboraka ks. Pastora z jego staremi spodniami).

Inwencyi wszechpolakom nie brak, ale jest ta inwencya mieszaniną przerażającej blagi, ignoranckiej pewności siebie i psychopatycznego zwyrodnienia.

Na sposoby biorą się. Za subwencyę sejmową wydają obszarnicy gazetkę chłopską „Niedzielę“, klerykalny świstek, mający bredniami zaspakajać wszelkie dążenie chłopów do wiedzy. Od niejakiego czasu wychodzi znowu wydawana przez księży „Gazeta niedzielna“, która się od „Niedzieli“ różni tem, że więcej w niej żywotów świętych. Chłop jednak nie chce już czytać pism takich, zbyt już dojrzał, by dać się jak dziecko bajkami żywić. Prenumeratorów zatem brak. Wydawcy biorą się na sposób. Mamy przed sobą drukowany list, rozsyłany przez redakcyę „Gazety niedzielnej“ do księży. Przytaczamy jego pierwszą część wielce charakterystyczną: „P. T. Księże Dobrodzieju! Gorącą i serdeczną zanosimy prośbę o rozszerzanie i jednanie stałych prenumeratorów dla naszego pisemka.

„Gazeta niedzielna“ wychodzi na rozkaz i życzenie Najp. XX. Biskupów — nie zyski, lecz dobro kościoła — pożytek ludu i pomoc dla pracy kapłańskiej ma na oku...

Pisemko tak tanie, że nawet przy naszej biedzie znaleźć się może i powinno w każdej chacie — potrzeba tylko poparcia, zachęty, namowy — **nawet pewnego przymusu...** W ręku i w mocy P. T. Duchowieństwa leży jego byt i rozwój“.

Mamy więc bardzo ciekawe świadectwo, w jaki sposób usiłują klerykali wciskać gwałtem do chat chłopskich swe wydawnictwa, których bez „przymusu“ chłop czytać nie chce.

Budowa dróg wodnych. Komisya rady miasta Krakowa dla budowy dróg wodnych odbyła w czwartek wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina. Referent prof. Sikorski zawiadomił komisyę o przebiegu sprawy regulacyi Wisły i Rudawy, oraz budowy kanału i portu pod Krakowem na naradach, jakie się odbyły przed miesiącem w wydziale krajowym i przed paru dniami w namiestnictwie. W obradach tych ze strony m. Krakowa wzięli udział pp.: wiceprezydent Leo, r. m. Uderski i referent.

Ponieważ ze sprawą budowy portu łączy się ściśle ubezpieczenie miasta przed powodzią, przeto ministerstwo spraw wewnętrznych postanowiło najprzód opracować projekt ubezpieczenia miasta przed wylewami. Projekt taki przygotowuje właśnie namiestnictwo. Gmina miasta Krakowa również ze swej strony przygotowuje projekt zabezpieczenia miasta przed powodziami, a projekt ten w czasie około 3 tygodni ma być wykończony. Po wykończeniu projektu przekopu Wisły przez Dębniki, odbędzie się ponowne posiedzenie komisyi, a następnie projekt przedłożony zostanie władzom rządowym.

Po przemówieniach pp. wiceprezydenta Lea, r. m. Uderskiego, Rottera, Daszyńskiego, dra Staniszewskiego, dra Seinfelda i obecnego na posiedzeniu posła dra Arnolda Rapaporta, komisya powzięła następujące uchwały.

1) Przyjąć do wiadomości sprawozdanie delegatów gminy z posiedzenia krajowej komisyi dla budowy dróg wodnych; 2) uprosić prof. Sikorskiego o rychłe opracowanie projektu przekopu Wisły przez Dębniki: 3) udać się z prośbą do namiestnictwa, aby na przeciąg dni 8 nadesłać zechciało gminie m. Krakowa swój projekt ochrony miasta przed wylewami, celem przedłożenia rządowi ze strony miasta postulatów w tej sprawie.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Wczoraj odbyły się dwie próby z dzisiejszej premiery Adolfa Neuwerth-Nowaczyńskiego p. t. „Światłocienie“. Jest to cykl niezwykle oryginalny dramatyczny, złożony z trzech jednoaktowych utworów o tytułach: „Sobowtór“, „Prawo mimicry“, „Hamlet i Don Juan“. W wykonaniu bierze udział prawie cały personal naszej sceny.

W niedzielę wieczorem ukaże się po raz 14 „Kopciuszek“, który następnie na pewien czas zdjęty zostanie z repertuaru. Po południu widowisko niedzielne wypełnią „Jasełka“.

Dwa pożary. W nocy z 7 na 8 bm. wybuchł o godz. 10 m. 30 wielki pożar w Łobzowie w szkole kadeckiej. Spalił się strych, na którym znajdowały się stare akta. Straż pożarna zdołała jednak ogień zlokalizować. Dwóch strażaków zostało w ogniu lekko zranionych.

O godzinie 6 z rana wybuchł znowu pożar na Groblach; straż ogniowa interweniowała również. Spalił się kawałek dachu w pralni parowej.

Alarmowanie w zakładach szkolnych. W razie pożaru lub innej jakiej katastrofy w szkole,

---

wózkami w wozowni. A że padał deszcz przez dwadzieścia cztery dni, ścieki wylały i wozownia była pełna wody.

Stulił się w swoim wózku ponad zatrutemi wodami, wśród pająków, szczurów i wygłodniałych kotów — i myślał. Przez cały dzień nie jadł, do nakrycia się nie miał już worków handlarza kasztanów. Wspomniał więc ów tydzień, kiedy rząd dawał mu jadło i mieszkanie. Zazdrościł więźniom, którzy nie cierpią ani chłodu, ani głodu i przyszła mu myśl:

— Znam przecież sposób... Dlaczego go nie użyć?

Wstał i wyszedł na ulicę. Była może godzina jedenasta. Zimno było, ciemno. Mżyło i kapuśniak ten bardziej był przenikliwy od deszczu. Tu i owdzie jakiś przechodzień prześlizgiwał się popod murami.

Crainquebille minął kościół św. Eustachego i skierował się w ulicę Montmartre. Była pusta. Na chodniku, pod latarnią, u stóp kościoła stał policyant. W świetle gazu widać było gęste, czerwone krople dżdżu. Deszcz spadał na kaptur policyanta. Ten miał minę ziębniętą, lecz bądź dlatego, że wolał światło od mroku, bądź dlatego, że zmęczony był chodzeniem, stał pod latarnią. Może była mu w tej chwili przyjacielem — towarzyszem. Drżący płomień stanowił jedyne jego towarzystwo wśród samotnej nocy. Grube rysy jego twarzy, rysy, które pogrubiał jeszcze cień kaptura, miały wyraz łagodności i smutku. Wąsy miał gęste, krótkie, siwawe. Był to niemłody już żołnierz, człowiek jakich lat czterdziestu.

Crainquebille zwolna podszedł ku niemu i głosem słabym, niepewnym rzekł:

„Śmierć sułanom!“

I czekał wyniku tego zaklęcia. Lecz wynik był żaden. Policyant stał nieruchomy i niemy, pod krótką peleryną skrzyżowawszy ręce. Szeroko otwartemi i połyskującemi w cieniu oczami patrzał na Crainquebille'a, a w spojrzeniu jego malowały się smutek, czujność i pogarda.

Crainquebille, zdziwiony, dobywa jednak jeszcze resztki odwagi i mruczy:

Toć mówię wam: „śmierć sułanom!“

Nastąpiło długie milczenie. Deszcz drobny, rudawy, zmrok trwał lodowy. Wreszcie policyant przemówił:

— Tego się nie mówi... Wiadomo, że się tak nie mówi... W waszym wieku należałoby mieć więcej rozwagi... Idźcie swoją drogą.

Dlaczego mnie nie aresztujecie? — zapytał Crainquebille.

Policyant potrząsnął głową.

— Gdyby tak chcieć aresztować wszyskich biedaków, mówiących, czego nie należy mówić, to dopiero byłaby robota!... I na co by się to przydało?

Crainquebille zmiażdżony tą wyniosłą obojętnością długo stał w kałuży, oniemiały, osłupiały. Wreszcie usiłował wytłomaczyć się:

— To nie na was powiedziałem: „Śmierć sułanom!“ Ani na was, ani na kogo innego. Tylko miałem taką myśl!...

Policyant odparł z wyniosłą łagodnością:

— Myśl taka czy inna — mówić tego nie należało. Bo gdy człek spełnia swoją powinność i znosi dużo cierpień, nie godzi się obrażać go niemądremi słowami.

Z głową spuszczoną, z obwisłemi rękami Crainquebille oddalał się w deszcz i w mrok.

Tłom. *Nija.*

KONIEC.

albo też w razie alarmu straży pożarnej, słyszanego w szkole podczas nauki, dziatwa zrywa się i w nieładzie, w popłochu szkołę opuszcza, przyczem mogą wydarzyć się różne nieszczęścia. Celem zapobieżenia takim wypadkom, odniósł się krajowy związek ochotniczych straży pożarnych do rady szkolnej krajowej o zarządzenie, by w szkołach urządzano fałszywe alarmy, spowodowane dzwonkiem szkolnym. Dziatwa do takiego fałszywego alarmu przyzwyczajona, nie przestraszy się nigdy i nawet w razie rzeczywistego niebezpieczeństwa, sądząc, że alarm ten jest znowu fałszywy, spokojnie salę szkolną opuści, a dowie się o niebezpieczeństwie dopiero po opuszczeniu zakładu. Ma to jeszcze ten wielki dydaktyczny i pedagogiczny cel, aby dzieci szkolne oswoiły się z alarmem i nauczyły rozważnie opuszczać ławki szkolne, tudzież, aby nauczywszy się tego w szkole, zachowały na całe życie późniejsze w pamięci. Osobny, wyczerpująco opracowany regulamin, który został radzie szkolnej krajowej przedłożony, określa także zachowanie się grona nauczycielskiego i dziatwy szkolnej podczas prawdziwego alarmu i rzeczywistego niebezpieczeństwa. Pod wrażeniem katastrofy w Chicago sprawa ta stała się zupełnie aktualną.

Awantury żołnierskie. Z Jarosławia piszą nam: Dnia 1 bm. przyszło w jednej z tutejszych spelunk, zwanej „małą propinacyą“, do okropnej bójki między podpitymi żołnierzami 40 i 89 pułku piechoty a artylerzystami. Bójka przeniosła się na rynek i przybrała takie rozmiary, że komu nikacya w tem miejscu zupełnie ustała. Koniec bójki był fatalny. Niejakiego Chmurzyckiego z 29 pułku artyleryi dywizyjnej pchnął pewien żołnierz z 40 p. p. bagnetem dwukrotnie w okolicę serca i żołądka, wskutek czego w dwa dni później zmarł w szpitalu.

Z tego powodu panuje między artylerzystami ogromne rozdrażnienie. Aby pomścić śmierć swego kolegi, wałęsają się oni co wieczór całemi bandami po mieście i biją każdego spotkanego infanterzystę w niemiłosierny sposób. Z ludności cywilnej mało kogo widać na ulicy, wszystko kryje się po domach w obawie, aby nie paść ofiarą rozbestwionych żołdaków.

Dnia 6 bm. odczytano załogującym tu żołnierzom rozkaz, że aż do dalszego rozporządzenia zaprowadzony zostaje „capstrzyk“ o godzinie 7 wieczór.

Ryzyko robotnicze. W sprawie śmierci dozorcy aparatów Jana Polaka w koksowni w Łazach wypowiedziała się komisya sądowo lekarska, stwierdzając, że dozorca zmarł tknięty apopleksyą. Trudno jednak temu uwierzyć, gdyż zmarły przez godzinę blizko po spadnięciu z rusztowania leżał bez przytomności i zbroczony krwią na rurach, na które spadł, a pomoc, która za późno przybyła, zastała go już umierającego. Brak bezpiecznych rusztowań i usunięcie pomocników, którzyby pomagali dozorcom przy kurkach aparatowych, było powodem śmierci Polaka, który stał się ofiarą lekkomyślności, z jaką traktują kapitaliści życie robotnika. Pogrzeb odbył się we środę przy bardzo licznym udziale robotników.

Księża germanizatorzy. „Słowo Polskie“, które niejednokrotnie zaznacza sympatyę swą dla kleru katolickiego, jako dla wiernych sług polskości, w korespondencyi z Górnego Śląska podaje wiadomość następującą:

„W „Górnoślązaku“ niedawno ogłosił pewien proboszcz polski artykuł, w którym twierdził, iż każdy młody wikary śląski musi zobowiązywać się rządowi, że będzie popierał politykę antypolską w kościele, aby otrzymać probostwo. Albowiem rząd ma prawo mieszania się do obsadzania probostw, a to dzięki zabiegom kardynała Koppa, który w czasie walki kulturnej popierał to żądanie rządu pruskiego. Za to też kardynał Kopp był swego czasu bardzo znienawidzony przez samych centrowców, dopóki i w ich partyi nie wziął góry szowinizm niemiecki. Twierdzeniem tem czują się obrażeni na czci niektórzy księża niemieccy i postawili wniosek o ukaranie redaktora „Górnoślązaka“, jeżeli nie wyda nazwiska autora artykułu. W tej materyi toczy się śledztwo, a rząd i kardynał Kopp zeznali, że im o takiem rozporządzeniu rządowem nic nie wiadomo. Redaktor „Górnoślązaka“ chce przeprowadzić dowód prawdy i zawezwać dziesiątki księży na świadków, tak, że będziemy mieli sposobność zobaczyć nieomal cały kler śląski w gmachu sądu bytomskiego. Proces ten będzie miał ogromne znaczenie dla praktyk rządu pruskiego i duchowieństwa hakatystycznego.

Niezmiernie ciekawą też musi być rzeczą dla rodaków z Galicyi, że niektórzy księża galicyjscy mieszają się do naszej walki narodowej i otwarcie stają po stronie hakatystów duchownych. Latem uskarżano się na OO. Paulinów na Skałce w Krakowie, że przybyłym do nich na spowiedź Ślązakom odmówili rozgrzeszenia ze względów politycznych. Lecz wieści te ustały i nie chce nam się wierzyć, aby zacni OO. Paulini, odznaczający się gorliwym patryotyzmem, poszli w ślad hakatystów śląskich. Teraz dochodzi nas znów wiadomość, że OO. Misyonarze, a szczególnie ks. Sokołowicz zwalcza nasze pisma narodowe i pozwala sobie zamieszczać w gazetach śląskich potępiające je deklaracye. OO. Misyonarze przesiadują w Bytomiu i widocznie aby się odwdzięczyć hakatystom naszym, mieszają się do spraw nieswoich. Zdaje się, że właśnie oni największą wdzięczność winni ludowi śląskiemu, który ich żywi, karmi i przyodziewa, znosząc im rok rocznie liczne tysiące marek“.

Pisma, odnoszące się do kleru tak, jak publicystyka wszechpolska, choć zazwyczaj skłonne bywają do uogólnień przy omawianiu np. „charakteru narodowego“, lub „cech rasowych“ rozmaitych społeczeństw, gdy idzie o duchowieństwo, starannie przebierają jednostki. „Księża germanizatorowie“ nie mają dla nich nic wspólnego z „patryotycznymi kapłanami polskimi“. Zapominają jednak, że owi patryoci najliczniej zjawiają się tam, gdzie polskości albo nic nie grozi, albo też nawet jest ona związana z przewagą polityczną, jak np. w Galicyi wschodniej.

Nas to nie dziwi. Księża są przedewszystkiem sługami kościoła, który z naciskiem zawsze powtarza, że wszelka władza od Boga pochodzi i w jej stronę się garnie.

Jeżeli zdarzają się jednostki, postępujące wbrew tej regule — to tylko jako wyjątki.

W zasadzie — nawet warszawski arcybiskup Popiel pozostaje w zgodzie z caratem. A jeżeli tu i owdzie zjawiają się księża „nielojalni“, to jedynie w wypadkach, gdy nie tyle polskość, ile potęga kościoła jest zagrożona.

Tak bywa zawsze.

Pomyłka. W notatce „Niby-socyalista za militaryzmem“ w numerze czwartkowym „Naprzodu“, opartej na depeszy biura korespondencyjnego zostało mylnie podane nazwisko Mirard zamiast Millerand.

Świętemu Antoniemu na ofiarę. Aby pobożność ludzka nie zamarzała wraz z nastaniem zimowej pory i napełnionych spichszów chłopskich, postanowili dbali o duszyczki galicyjskie OO. Bernardyni z Przeworska urządzić odpusty do św. Antoniego w czasie zimowym.

Ogromny obraz św. Antoniego, trzymającego w jednej dłoni pełną sakiew dukatów, jak siewca złota, w drugiej zaś wagę do odmierzania widomych czynów dobrych (czytaj datków ofiarnych) ustawiono w głównym ołtarzu. Na spodzie pod obrazem napisano wielkiemi literami: „Św. Antoni z Padwy koiciel boleści i dawca łask na ziemi i w niebie“.

Naturalnie, obrazowi owemu postarano się nadać prezencyę cudownego, a na dowód jego skuteczności zawieszono dwie pary nowiusieńkich kul do nóg (zrobionych przez przemyskiego stolarza na obstalunek ojców Bernardynów).

OO. Bernardyni, to nie odpustowi księża z Kalwaryi Zebrzydowskiej, lub Pacławskiej, ciągnący od bogobojnego ludka gotóweczkę na ofiarę. Broń Boże! Kontentują się oni każdą rzeczą, którą stwórca obdarza swą dziatwę. Więc ku wiekszej wygodzie bogobojnych pielgrzymów — a nie w innym celu — ustawiono przed wielkim ołtarzem, dwa spore bielusteńkie cebrzyki, wyłożone białym papierem i jeden kosz; ustawiono obok nich dwóch braciszków z książkami, dla wpisywania nazwisk ofiarodawców i intencyi, na jaką ofiara została złożona.

W jeden ceber składa się masło, w drugi mięsiwo, a do kosza „światło“ w formie łoju, świec, topionej stearyny, baniek z naftą, oleju, oliwy itp.

Każdy ofiarodawca powiada swe nazwisko, dodając: osełka masła za spokój duszy mej matki, świekry, teściowej itp., albo: pośladek cielęciny za szczęśliwe rozwiązanie mej żony, lub polędwica wieprzowa za usunięcie świerzbów na nodze itd. Takie samo zaofiarowanie czynią dawcy światła, a braciszkowie atramentowym ołówkiem znaczą „ojcze nasze i litanie“, aż im pot kapie do cebrzyków z ofiarami.

Gdy się napełnią kosze i cebry, przychodzi dwóch tęgich porobasów z folwarku OO. Bernardynów i pod kontrolą okrągłej figurki, ojca refektarza, odnoszą do ubogiego klasztornego śpichlerza masełko, mięsko i światło.

Po skończonym odpuście zajeżdżają na folwark OO. Bernardynów brodaci handlarze masła w jupicach i hurtem na targi do Jarosławia i Przemyśla przywożą ofiary na sprzedaż. Czasem z ofiarami mają OO. Bernardyni kłopot.

I tak naprzykład zeszłego roku pokazuje się do kościoła jakiś wąsaty odpustowicz w czamarze, staje przed cebrami, wyciera nos i wyciąga z pod odzieży dwie pary butów z cholewami, a ciskając je do cebra z mięsem woła: Szewc z Żołyni! Za szczęśliwy wybór na cechowego dwie pary z juchtu cielęcego. Każdy myśli o brzuchu, to ja pomyślał o nogach. Zapisz to bracie, a módl się siarczyście jak od ucha. Niech będzie pochwalony! — Skręcił się potem na podkutym obcasie i poszedł precz.

Widać, że buty nie zdały się na żadnego z ubogich zakonników, bo zamieniali je w Przemyślu u rymarza na końskie chomąta. Ale i koń przecie jest stworzeniem bożem i milej mu w świeżem chomącie.

ZAWIADOMIENIA.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś:

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. $7^1/_2$ wieczorem: dr Władysław Kozłowski: „Pogląd na świat naukowy. Materya i energia. Początek i koniec świata. Pochodzenie człowieka. Mózg i dusza. Zmysły i wiedza“.

W sali stow. „Postęp“, ul. Starowiślna 42, o godz. 3 po południu odczyt: „Historya pierwotnego człowieka“.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Światłocienie“, cykl dram. A. Nowaczyńskiego (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Jasełka“. — O godz 7 wieczorem: „Kopciuszek“, widowisko fant. w 8 obrazach przerobił A. Walewski.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Sobota: „Biedni“, obraz ludowy w 5 odsłonach L. Świderskiego.

Niedziela po południu: „Trójka hultajska“, melodramat w 4 aktach Nestroja. — Wieczorem: „Stary kapral“ czyli „Wiarusy sztandarów Francyi“, dramat w 6 odsłonach Cogena.

TELEGRAMY.

Rezygnacya arcybiskupa ołomunieckiego.

Wiedeń, 9 stycznia. Z Rzymu telegrafują do „N. fr. Presse“, jakoby arcybiskup Kohn nie miał już powrócić do Ołomuńca. Papież ma go skłonić do rezygnacyi z arcybiskupstwa i obsadzić je w porozumieniu z rządem austryackim. Nowego wyboru nie będzie, gdyż według brzmienia ustaw dla kapituły ołomunieckiej wybiera się arcybiskupa tylko w razie śmierci poprzednika.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 8 stycznia. Sejm węgierski w dalszym ciągu prowadzi obrady szczegółowe nad poborem rekruta. Przemawiali głównie posłowie z frakcyi Szederkenyi'ego, oraz minister honwedów Nyiri, poczem posłowie, którzy postawili wnioski do tytułu ustawy, rozpoczęli przemówienia końcowe.

Budapeszt, 9 stycznia. Sejm przystąpił do dyskusyi szczegółowej nad § 1.

Poseł Polonyi ponownie omawia znany wniosek posła Kossutha, a następnie mówi poseł Holló w sprawie kompetencyi sejmu w sprawach wojskowych.

Prezydent gabinetu Tisza polemizuje z mówcą, przyczem twierdzi, że uchwała powzięta zawiera bardzo jasne i decydujące oświadczenie w kwestyi prawno-państwowej, które tworzy kardynalną podstawę konstytucyi węgierskiej.

Jak już raz oświadczyłem — mówi hr. Tisza — założenie królestwa i prawo dziedziczności na Węgrzech polega na zasadzie ustawodawczej i jest wynikiem woli narodu, mającej źródło we wspólnej woli narodu i króla. Wszystkie poszczególne prawa mają tę samą podstawę. Sądzę, że stwierdzenie tego faktu posłuży — nie nam, bo my to dobrze wiemy — lecz innym do wyjaśnienia wielu takich okoliczności, których może zrozumieć nie mogą, nie znając szczególnych właściwości narodu węgierskiego i jego rozwoju prawnego.

Podczas gdy instytucya innych państw europejskich polega na feudalizmie, częścią zaś na zasadach teokratycznych, instytucya królestwa węgierskiego rozwija się przez sam naród i tworzy jakoby krystalizacyę narodu. I dlatego wierność i lojalność narodu węgierskiego różni się od innych narodów. Posłuszeństwo narodu węgierskiego wobec króla nie ma podstaw wasalstwa i poddania się pod władzę, opierającą się na wyższej woli bożej, lecz tylko zawsze dumę, wynikającą z własnej woli narodu wolnego, ale za to tem wierniejszą i pewniejszą.

Omawiając rozkaz cesarski z Chłopów, wykazuje mówca, że niema w nim żadnych sprzeczności z konstytucyą węgierską. Co się tyczy języka komendy, oświadcza hr. Tisza, że obecnie nie nadarza się sposobność do dyskutowania nad tą sprawą. Uchwała, jaką sejm powziął w sprawie wojskowej, nie prejudykuje jeszcze wcale rozstrzygnięcia tej kwestyi.

Dalszy ciąg obrad dziś.

Wydalenie posła.

Strassburg, 9 stycznia. Prefekt miasta Nancy wydalił stąd ze względu na bezpieczeństwo publiczne posła do sejmu rzeszy Delsora ze stronnictwa katolicko-alzackiego, który miał wczoraj wygłosić w Luneville odczyt religijno-socyalny.

Z Kiszyniewa.

Kiszyniew, 9 stycznia. (Rosyjskie biuro kor.). Panuje tu dziś — w święto — zupełny spokój, a niepokojące pogłoski, jakie tu obiegają, należy tylko uważać za oddźwięk ostatniego procesu.

Rusyfikacya Finlandyi.

Petersburg, 8 stycznia. Reskrypt carski do generał-gubernatora Finlandyi nakazuje, aby Finlandczycy, zostający w służbie państwowej, albo gminnej, którzy w r. 1903 nie stawili się do wojska, nie otrzymywali przez 5 lat paszportów zagranicznych, oraz, aby prośby gmin o uwolnienie od grzywien, albo o pożyczki z funduszów państwowych, lub też takie prośby osób prywatnych nie były uwzględniane, jeżeli dotyczą osób lub gmin, które brały udział w opozycyi przeciw poborowi wojskowemu.

Wychowańcy wyższych zakładów naukowych, którzy bez poważnej przyczyny nie stawili się do wojska, mają być wydaleni z zakładu na czas najwyżej jednego roku. Reskrypt poleca dalej generalnemu gubernatorowi, aby zawiadomił ludność, że Finlandczycy, którzy w roku 1904 nie stawią się do wojska, będą powołani do oddziałów wojskowych, znajdujących się poza Finlandyą.

Przed wojną koreańską.

Waszyngton, 8 stycznia. Departament państwowy oświadcza, że amerykańskie interesa na Korei są może o wiele znaczniejsze, niż jakiegokolwiek innego mocarstwa. Postanowienie szybkiego wysłania żołnierzy marynarki do stolicy Japonii było wskazanem ze względu na potrzebę ochrony kolei elektrycznej i zakładów elektrycznych w Czemulpo, w których są Amerykanie zaangażowani.

Tokio, 8 stycznia. Doniesienie biura Reutera: W gmachu rosyjskiego poselstwa odbyli konferencyę japoński minister spraw zagranicznych Komura i poseł rosyjski bar. Rosen. Konferencya odbyła się w gmachu rosyjskiego poselstwa ze względu na to, iż bar. Rosen ciągle jeszcze jest niezdrów. Odpowiedź rosyjska na notę japońską trzymaną jest w tajemnicy. Japoński prezydent ministrów oraz ministrowie spraw zagranicznych, wojny i marynarki odbyli dzisiaj konferencyę, która jutro prawdopodobnie będzie dalej prowadzoną. W konferencyi tej wzięło udział także kilka wybitnych osobistości. W kołach dobrze informowanych utrzymuje się wrażenie, że odpowiedź Rosyi jest niezadowalniająca. Wśród ludności panuje zaniepokojenie.

Londyn, 8 stycznia. „Standard“ donosi z Tokio: W kołach urzędowych zachowują stanowisko wyczekujące w sprawie odpowiedzi Rosyi na notę japońską. Sądzą, że koncesye Rosyi są zupełnie iluzoryczne i że Rosya dąży tylko do zyskania czasu. Opinia w Japonii sprzeciwia się dalszej zwłoce, twierdząc, że kraj już dosyć długo czekał i domaga się od rządu, aby obstawał przy swoich żądaniach, które stanowią minimum tego, co się Japonii należy. Gdyby Rosya odmówiła, sama sobie przypisze winę dalszych następstw.

Londyn, 8 stycznia. „Daily Thelegraph“ donosi z Waszyngtonu: Do departamentu wojskowego nadeszły wiadomości potwierdzające, że Japonia zajęta jest obecnie wyładowaniem 35.000 żołnierzy na Koreę. Sądzą, że do 24 godzin nastąpi mobilizacya tych wojsk. W kołach rządowych sądzą, że bezpośrednio po tem nastąpi wybuch wojny.

Hongkong. 9 stycznia. 250 angielskich żołnierzy otrzymało nagle nakaz trzymania się w pogotowiu.

Port Artur, 9 stycznia. Kilka rosyjskich okrętów wojennych wyruszyło ubiegłej nocy celem wzmocnienia znajdującej się na morzu eskadry. Słychać, że tak wzmocniona flota rosyjska wyruszy naprzód, aby zbliżyć się do japońskiej eskadry, złożonej z pancerników, która płynie ku Korei.

Seul, 9 stycznia. Włoski krążownik wyruszył stąd do Czemulpo, oczekują też przybycia tam niemieckiego okrętu wojennego.

Poselstw strzegą oddziały marynarki.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Zgromadzenie ludowe zwołuje miejska Kasa chorych w Krakowie do sali rady miejskiej na wtorek 12 b. m. o godz. 6 wieczorem z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Co to jest choroba i jak powstaje? Referent dr Józef Różecki, naczelny lekarz miejskiej Kasy chorych.

Bielsko. — W niedzielę 10 b. m. o godz. 3 po południu odbędzie się w Domu robotniczym (plac na Blichu 2) zabawa taneczna grupy miejscowej związku robotników piekarskich. Wstęp od osoby 30 h. od pary 50 h.

Brzeżany. — **Zgromadzenie ludowe** odbędzie się w w niedzielę 10 b. m. o godz. 3 po południu w sali Domu ruskiego.

Przemyśl. — Staraniem stowarzyszenia zawodowego robotników budowlanych odbędzie się 17 stycznia w lokalu stowarzyszeń robotniczych, przy ul. Dobromilskiej 15, wieczorek z tańcami, połączony z piękną loteryą fantową i szeregiem wesołych rozrywek.

Wiedeń. — Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ (V Wildemanngasse 2). W niedzielę 10 bm. o godz. 5 po południu **zebranie kobiet pracujących**, na którem tow. Z. Wasserbergerowa wygłosi odczyt p. t. „Udział kobiety w gospodarstwie społecznem“.

Wieczorem o godz. pół do 8 wygłosi tow. J. Zwoliński odczyt „O organizacyach robotniczych“.

Oddział I (II Untere Augartenstrasse 39). W niedzielę 10 bm. o godz. pół do 8 wieczór wygłosi tow. M. Opatowski odczyt „O więzieniach w Rosyi“.

Wiedeń. — Lekcye chóru robotników polskich odbywają się co wtorki i czwartki od godz. $7^1/_2$ do $9^1/_2$ wieczór w lokalu „Siły“, V. Wildemanngasse 2.

Lekcye tańców odbywają się co poniedziałki i piątki w sali V. Margarethenplatz 7 od godz. 8 do $^1/_2$10 wieczór.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510)